

SEZON NA KACZKI

„Kaczyzm”, termin wylansowany przez posłankę SLD Joannę Senyszyn, wszedł do języka potocznego. Żartom z prezydenta i jego brata bliźniaka nie ma końca.

Widmo kaczyzmu krąży nad Polską – pisano już od miesięcy, szczególnie w Internecie, a dziś, gdy widmo się zmaterializowało, tygodnik „Przeгляд” wróży „prześladowania internetowych prześmiewców”, przekazując hiobową wieść: PiS zamknał „kultową” stronę www.spieprzajdziadu.com. Niby się zgadza, ale nie do końca. Strona pełna żartów na temat braci Kaczyńskich powstała niedawno, po wyborach, a kultowa stała się dopiero po artykule w „Przeглядzie” (admini odnotowali ponad 20 tysięcy wejść). Nikt też jej nie zamknał. Autorzy ocenili się sami, uznając, że za niektóre dowcipy jako godzące w głowę państwa mogliby po zaprzysiężeniu prezydenta zostać aresztowani. Strona jednak istnieje i działa. Mamy demokrację, wolność słowa, można wygadywać dowolne głupoty i śmiać się od serca. Wygląda na to, że te wartości mają się dobrze i mimo zmian w układzie politycznym nie są zagrożone.

„Fuck the duck”

Co to jest kaczyzm? Zdaniem samych Kaczyńskich słowo to określa silne państwo z uporządkowanym systemem prawnym, które chroni obywateli i przed samowolą urzędników, i przed przestępcami, dba też o interesy wszystkich grup społecznych (Lech Kaczyński w rozmowie z Piotrem Najsztubem). Według Wikipedii (encyklopedia internetowa) kaczyzm to „pejoratywny i często uznawany za złośliwy” termin, który wyraża obawy przed wizją państwa, z jaką kojarzą się bracia Kaczyńscy: nadmiernie konserwatywnego, nietolerancyjnego, nacjonalistycznego i związanego z radykalnym skrzydłem polskiego Kościoła, tego od Radia Maryja. Najbardziej radykalni przeciwnicy Kaczyńskich utożsamiają kaczyzm z faszyzmem (w Internecie można zobaczyć fotomontaż, w którym głową Lecha zastąpiono głową Hitlera, albo swastykę tworzoną przez kacze łapy).

Czy naigrzanie się z demokratycznie wybranego prezydenta jest czymś normalnym, czy może stanowimy wyjątkowe społeczeństwo niezadowolonych, złośliwych frustratów?

– Kaczyzm na razie to jeszcze nie jest krytyka głowy państwa, a typowy objaw walki frakcji i partii politycznych. Widzę w nim analogię do plemiennych sporów – uważa profesor Jacek Kurczewski, antropolog kultury. – Mamy „bandy” polityków – dowodzi profesor – lud jest ten sam, jednak podzielony na walczące ze sobą plemiona. Obrzucanie się nawzajem obraźliwymi określeniami pozwala zachować poczucie plemiennych wspólnoty: razem poniżamy wspólnego przeciwnika.

– Zawsze uważałem, że Polacy mają zbyt ponury stosunek do polityki – uśmiecha się profesor. – Jeżeli kaczyzm przekłada się na satyrę polityczną, nie jest źle.

Z badań Jacka Kurczewskiego wynika jednak, że Polacy krytykowania i ośmieszania przywódców nie akceptują – taką postawę deklaruje aż 65 procent badanych. – To dowód naszej hipokryzji – twierdzi antropolog. – Oficjalnie jesteśmy przeciw, po cichu się cieszymy: „Ale im przyłożyli!”.

Kawały komuny

Największy boom satyra polityczna przeżyła w PRL – żarty na temat skąpstwa Gomułki, krasomówstwa Gierka, sztywności Jaruzelskiego powtarzała cała Polska. Socjolog Piotr Łukasiewicz, autor opracowania „Pogłoska i dowcip polityczny w PRL”, mówi jednak, że tamte żarty się skończyły i „to se ne vrati”. Wtedy dowcip polityczny był instytucją. W takiej formie jak w krajach komunistycznych – gdzie za kpiny z przywódców i panującego porządku groziły represje – żart polityczny na Zachodzie nie istniał. U nas pełnił funkcję społeczną, misyjną. Tam agresywna satyra i karykatura były w normalnym obiegu, u nas pismo satyryczne „Szpilki” żartowało najwyżej z leniwych kelnerów. Kawały polityczne przestały też być postrzegane jako atrakcja towarzyska. Od lat 60. po 80. rodzinne spotkania i prywatki były giełdą dowcipów. Dziś cenimy dowcipy, jeśli są zabawne. Kiedyś dużo ważniejsze było, czy są celne i dobrze opisują rzeczywistość.

Piotr Łukasiewicz uważa, że dowcip to broń. Fakt, że się jej używa, dowodzi odczuwanej przez społeczeństwo opresji.

Przyczyny są jasne: – Tusk wygrał we wszystkich sondażach, potem spodziewaliśmy się silnej koalicji. Ładunek frustracji jest duży, bo zawód był silny i nastąpił nieoczekiwanie.

Kaczyzm, czyli faszyzm?

Kto się śmieje z Kaczorów? Wydawałoby się – cała Polska jak długa i szeroka. To wrażenie może być jednak złudne. Na PiS głosowało 27 procent wyborców, a w ostatnich tygodniach poparcie partii wzrosło do 40 procent. W towarzystwie jest „trendy” nabijać się z braci Kaczyńskich, jeśli ktoś jest przeciwnego zdania – lepiej, żeby się nie odzywał, bo też zostanie wyśmiany. W sumie nie wiadomo, kto na obecnego prezydenta głosował, bo głośno mało kto się do tego przyznaje. A raczej wiadomo – głosowała „wieś”, bo „my”, znający się na rzeczy, elegancyści ludzie, to na pewno nie.

Jeżeli przyjąć, że z kaczyzmu śmieją się głównie internauci – byłiby to ludzie młodzi, inteligentni, obcy z nowoczesną techniką i nieutożsamiający się z obecnym porządkiem. Miejski, nie najgorzej wykształcony elektorat Donalda Tuska, rozczarowany przegraną swojego kandydata i dodatkowo sfrustrowany niedotrzymaną obietnicą porozumienia między PO oraz PiS. Jak za Wałęsy, kiedy mieliśmy stać się „drugą Japonią”, mogą dziś powiedzieć: „nie OTAKE Polsce mi chodziło” (OTAKE – nieistniejąca już, ale popularna niegdyś w Polsce japońska firma elektroniczna). To oni tworzą karykatury wyborczych billboardów, przypominając, że do Szwecji jest tylko 250 kilometrów... kajakiem.

– Internauci nie są reprezentatywni dla społeczeństwa – przestrzega profesor Jacek Kurczewski. – Ileż się ich bada, okazuje się, że stanowią bardzo specyficzną kategorię „miłośników ekspresji”, ich wypowiedzi w żaden sposób nie przystają do ogólnych postaw.



Fot. Kuba Dąbrowski

Ostatnie wybory zaowocowały wysypem internetowej twórczości satyrycznej oraz zalewem kaczych gadżetów w przystępnych cenach

– Zabieranie głosu przez Internet służy zwykle rozładowaniu bardzo silnych emocji – wtóruje socjolog Piotr Łukasiewicz. I to jest zdrowe, dobrze, że tak można. Mamy wolny rynek, mamy też wolny kraj.

– Frustracja wyborców jest znaczna, więc teraz i PiS, i PO przekonują nas, że to wina tych drugich – ocenia profesor Kurczewski. – Ludzie są tym zawiedzeni.

Profesora w obecnej Polsce niepokoi co innego – klimat „triumfującego drobnomieszczaństwa”, tendencja do ograniczania swobód obywatelskich (na przykład zatrzymania wśród uczestników pokojowej demonstracji), a wszystko pod hasłami utrzymania porządku i bezpieczeństwa.

– Zagrożenie wiąże się nie z Kaczorami, tylko z pewnymi postawami – uważa antropolog. – Tendencje autorytarne wykrywam w niektórych wypowiedziach PiS, PO, Samoobrony i LPR. Jest taki klimat w kraju i to jest rzeczywiście niepokojące. Ale zwalanie tego na kaczyzm byłoby bardzo niesprawiedliwe.

– Oskarżenia o faszyzm i utożsamianie z nim kaczyzmu są głęboko niesłuszne i niesprawiedliwe, wręcz haniebne – potwierdza socjolog Piotr Łukasiewicz. – Kaczyńscy nigdy nie dali powodu, by tak o nich myśleć.

Ojczyzna – kwaczyzna

Amerykanie żartują z prezydenta Busha (wyśmiewają jego potknięcia, brak wiedzy ogólnej, błędy językowe), a jednak wybrali go na drugą kadencję. Kpiny z prezydenta nie mają też wpływu na powszechny w Ameryce patriotyzm – tam większość obywateli ma w domu państwową flagę, a słysząc hymn, ze łzami w oczach kładzie prawicę na sercu. Młodzi Polacy nie tylko kpią z Kaczyńskiego, ale o swojej ojczyźnie znów, jak w latach 80., mówią „ten kraj”, znów aktualny stał się podział na „My” – społeczeństwo – oraz „Onych” – władzę. Internauci Polskę nazywają Kaczystanem lub kwaczyzną, proponują, by „sformować klucz i odlecieć jak najdalej stąd”. Mniej lub bardziej serio autorzy stron spodziewają się też za swoje żarty zdecydowanych represji. Ze strony www.spieprzajdziadu.com:

„Ozy: powiedzcie mi, k*rwa, w czym wam kaczkki wadzą?

Administrator: Ozy, niestety, odpowiedź na Twoje pytanie wyczerpuje znamiona przestępstwa z art. 135 kk”.

Czyli obrazy urzędującego prezydenta, przestępstwa zagrożonego karą do trzech lat więzienia.

Socjolog Piotr Łukasiewicz w „przykręcanie śruby” przez nową władzę nie wierzy. – Na miejscu internautów oczekiwałbym od polityków raczej poczucia humoru, a nie obrażania się.

Z kogo się śmiejecie? Z siebie się śmiejecie

Śmiech to zdrowie. Zdaniem Łukasiewicza „sprzyja odreagowaniu stanów psychicznych wynikłych z przewagi strony przeciwnej”. A satyra polityczna pozwala na wyrażenie przekonań, stanowi „wentyl bezpieczeństwa”, jest formą biernego oporu, a także kontroli społecznej oraz służy budowaniu wspólnoty (autor dowcipu, ktoś, kto go opowiada, i wdzięczni odbiorcy stają się „grupą wtajemniczonych”).

Polacy, owszem, są dowcipni, rzadko jednak mają poczucie humoru na własny temat – uważa profesor Kurczewski. Nie mamy do siebie dystansu. W tym, jak żartujemy i z kogo, widać nas jak w krzywym zwierciadle. Gdy Marek Siwiec żartował z papieża, całował i błogosławił ziemię, dowcip bawił zaledwie sześć procent obywateli. A jednak Aleksandrowi Kwaśniewskiemu, który stał obok Siwca, w karierze to nie zaszkodziło. Nie zaszkodziło mu nawet „kłamstwo prezydenckie” („Najkrótszy dowcip? Magister Kwaśniewski”). Chętniej kpimy z Kaczyńskiego, bo jest niski i ma nadwagę, niż z „Kwacha” – bo on nam się podoba... Jest opalony, inteligentnie wygląda w okularach – a tak właśnie chcemy wyglądać i my, pragniemy, by takich zobaczył nas świat.

– Kwaśniewski zachwyił Polaków, bo pojawił się jakby wykluty z jajka, piękny i gotowy – mówi profesor Kurczewski. –

Zapomniano, że to aparatczyk. Już raczej nabijano się z Wałęsy: że „robot”, że mówi zagadkami. A przecież to wspaniały chłop, który został prezydentem. Cały świat kocha takie historie. Tylko Polacy się go wstydzili.

A zatem nie szczególnie złośliwość nas cechuje, raczej hipokryzja. Wałęsa jest taki jak my – a to już powód do wstydu, nie do żartów. Kpimy z domniemanego braku obycia eksprezdydenta, jak w dowcipie o kiwi („Para prezydencka robi zakupy na targu.

Wałęsa mówi: – Patrz, Danka, jakie włochoate kartofle! Żona odpowiada z wyższością: – Głuptasie, to jest kiwi! Z tego się pastę do butów robi”) – choć jeszcze niedawno sami nie wiedzieliśmy, co to jest i czym się to je.

Jednak wymarzone celem dla prześmiewców są bracia Kaczyńscy. Żartujemy z ich ambicji („Gdyby kaczozy były trojaczkami, to jeden startowałby na prymasa”), wzrostu („Po co Kaczyńskim Dorn? – Ktoś musi sięgać do kłamki w Pałacu Prezydenckim!”), z urody Pierwszej Damy i tego, że jeden bliźniak nadal mieszka z mamusią oraz że jako dzieci ukradli Księżyc. Nie dość, że charakterystyczni, to jeszcze... podwójni. Czad. Ciekawe, jak długo to potrwa i kto się będzie śmiał ostatni?

Aldona Krajewska

Przekrój 49/2005